Nr. 183. Kraków, Czwartek 13 Sierpnia 1891. Rocznik X.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekasy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*" i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*". — Magazyn nowości **F. A. Grigar** i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach.J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 12 sierpnia.

Jesteśmy przyzwyczajeni do taktyki krakowskiego organu tak zwanych konserwatystów. Jeźli tylko wystąpimy z ujemną krytyką działalności czy to rządzącej koteryi, czy poszczególnych jej menerów; jeźli tylko zganimy czyjeś postępowanie w sprawach publicznych, a człowiek ten pieczętuje się herbem, — zaraz robi się z tego „napaść na s z l a c h t ę, nienawiść kastową, rozstrój w społeczeństwie, anarchię demokracyi." Do pewnego stopnia tedy nie jest dla nas niespodzianką brutalna odpowiedź *Czasu* na onegdajszy nasz artykuł pt. „*Kto winien*"? Nie mniej przeto wobec czytelników naszych poczuwamy się do obowiązku zaznajomienia ich ze sposobem walki, na jaki jesteśmy skazani.

Występując przeciw **tej** szlachcie wielkopolskiej, która frymarczy ziemią ojczystą, nie mogliśmy uwagami naszemi dotknąć **tych** ze szlachty tamtejszej, która tego przestępstwa się nie dopuściła dotąd; równocześnie jednak celem słów naszych było, aby tę, dotąd nieskażoną część szlachty tamtejszej, o s t r z e d z przed następstwami, jakie pociąga za sobą zaprzedawanie Niemcom rodzinnej gleby, aby ją uprzedzić, jak postąpienie takie ocenionem będzie przez niezależną i patryotyczną opinię polską. Ażeby cel ten osiągnąć, nie uważaliśmy za stósowną i za wskazaną w takiej chwili argumentacyę: podnosić cnoty i zasługi tej drugiej, patryotycznej części szlachty,— zasługi i cnoty, które niejednokrotnie, przy innej sposobności, ze sprawiedliwą oceną spotkały się w naszym dzienniku. Nia chwali się i nie podnosi pod niebiosa ludzi wtedy, gdy zachodzi obawa, że znowu ktoś z ich grona dopuścić się może zamachu przeciw glebie ojczystej. Wspominając też o owych spadkobiercach *senatorskiej godności*, którzy w Wilnie złożyli składkę na pomnik dla Murawiewa, nie odsądzaliśmy od patryotyzmu całej szlachty polskiej pod zaborem rosyjskim, lecz zaznaczyć chcieliśmy, jak tego rodzaju zdarzenia przyjęte przez nas będą, chcieliśmy uprzedzić powtórzenie się tego rodzaju przykrych nad wyraz, acz dzięki Bogu rzadkich, wypadków.

To postąpienie nasze natchnęło *Czas* szczęśliwą myślą podsunięcia nam motywów, o których ani nam się śniło. Przedewszystkiem tedy dopuściliśmy się, zdaniem tego dziennika, tej zbrodni, że szlachtę nazwaliśmy s z l a c h t ą, bo przez to podzieliliśmy społeczeństwo na kasty. Jakże mieliśmy ją nazwać inaczej? Przecież *Czas* sam pisał w swej admonicyi: „*Szlachta polska* powinnaby dbać też trochę o senatorską swą godność" itd. Nazwę tę powtarza też *Czas* pisząc:

„Powiedzieliśmy w naszym artykule, że g r a n a g i e ł d z i e z a g ę ś c i ł a s i ę e p i d e m i c z n i e w ś r ó d *szlachty* w W i e l k o p o l s c e i napiętnowaliśmy ten *obłęd*(!) *Nowa Reforma* pochwyciła to z lubością i pisze: „„Szlachta polska, zgrawszy się na giełdzie, w dobrej sprzedaży majątku jedyny upatruje ratunek i znajduje go u rządu."" D z i w n a r a d o ś ć nad upadkiem ziomków bije z tych wyrazów, zdanie nasze podchwyconem i u o g ó l n i o n e m z o s t a ł o, cośmy mówili o wielkopolskich wypadkach, p r z e n i e s i o n e m z o s t a ł o n a s z l a c h t ę p o l s k ą c a ł ą. Ona to, zapominając o patryotyzmie, wszędzie się przed rządem płaszczy i podli, nietylko w Galicyi i w Wielkopolsce... ale i w Królestwie."

Jestto w i e r u t n y m f a ł s z e m, gdyż nie „uogólnialiśmy" tego, co wyłącznie szlachty wielkopolskiej dotyczyło: całe zaś zdanie, z którego drugą połowę oderwał *Czas*, aby ukuć z tego pożądaną broń przeciwko nam, opiewało jak następuje:

„W K s i ę s t w i e P o z n a ń s k i e m coraz więcej gleby polskiej przechodzi w ręce pruskiej komisyi kolonizacyjnej; s z l a c h t a p o l s k a, zgrawszy się na giełdzie, w dobrej sprzedaży majątku jedyny upatruje ratunek i znajduje go u rządu" itd.

O j a k i e j ż e tu szlachcie mowa, — jeźli nie o wielkopolskiej? Trzeba wiele złej woli i pewności, że czytelnik *Czasu* nie będzie czytać *N. Reformy*, aby cały polemiczny artykuł oprzeć na takiem krętactwie. A czy ze szpalt naszych „biła dziwna radość nad upadkiem ziomków", — to już zostawiamy uczciwej ocenie naszych czytelników a *Czasowi* zostawiamy ten sukces moralny, iż n i e z a c y t o w a w s z y a n i j e d n e g o w a ż n i e j s z e g o u s t ę p u z naszego artykułu, z którym polemizuje, rozmyślnie wprowadza w błąd swego czytelnika, fałszując intencye swego przeciwnika.

„*Kto winien?*" pytaliśmy, pisząc o potępionych tym razem już i przez *Czas* sprawcach wypadków wielkopolskich. Zdążaliśmy do wykazania, że spada tutaj wina w znacznej mierze na prasę konserwatywną, która zohydzając wobec szlachty prasę demokratyczną, paraliżuje jej działalność, a sama znieczula i chloroformuje formalnie swoich czytelników pod względem patryotycznym. Nie *lekkomyślność* bowiem, ani *obłęd*, jak twierdził *Czas*, lecz indyfferentyzm narodowy, wyziębienie gorętszych uczuć, jest przyczyną tego upadku, jaki spotykamy coraz częściej w Wielkopolsce. — A że wyziębianie tych uczuć patryotycznych nie jest dziełem demokracyi polskiej, ani organów jej opinii, — to przyzna każdy. Chcieliśmy tedy upamiętać takie *Przeglądy* i *Czasy*, aby ocknęły się przecież, widząc plon swego posiewu i przyłączyły się do wspólnej pracy tam, gdzie ich system okazał się tak fatalnym.

Za to spotyka nas i demokracyę polską odprawa, godna... *Czasu* i *Przeglądu Polskiego*. Pierwszy z nich bowiem, wierny metodzie, aby podsuwać przeciwnikowi wszystko, czego on nie powiedział, pisze:

„Upadek więc patryotyzmu stąd pochodzi, że literatury polskiej w uniwersytecie uczy hr. T a r n o w s k i, a nie jaka wielkość z marką „demokratyczną", że po działalności „demokracyi", która nas doprowadziła w r. 1831 do nocy nierpniowej, powstaniem w r. 1863 zalała kraj morzem łez i krwi, p o w s t a l i l u d z i e, n a w o ł u j ą c y d o p r a c y w i n n y m k i e r u n k u, upominający, że krew odrodzić należy, a nietylko marnie przelewać. Jedynie też ten, kto w upadku szlachty widzi zbawienie kraju, kto się c i e s z y z ruin materyalnych, pokrywających całe obszary polskiego kraju, może dostrzegać błogie skutki dawniejszej polityki i do dalszego ciągu „budzenia ducha" nawoływać."

A niechże sobie hr. Tarnowski uczy l i t e r a t u r y polskiej, — tylko niech nie uczy samolubnie pojętej, k o t e r y j n e j p o l i t y k i, o to nam idzie i tośmy mu zarzucali. A że nie na wykładach literatury, lecz na „*rozmyślaniach i doświadczeniach*" hr. Tarnowskiego zaprawiał się autor powyższej filipiki, dowodem tego, iż popadł w błędy swego mistrza, gdy kuje broń przeciw demokracyi polskiej z powstania narodowego r. 1831 i 63. Mylność tego twierdzenia udowodniliśmy w „*Dwóch opiniach*", jak nie mniej wykazaliśmy, że po r. 1863 powstali rzeczywiście ludzie nawołujący do pracy organicznej. — tylko że to nie w y nimi byli, panowie konserwatyści, lecz d e m o k r a c i.

Na zakończenie poczęstował nas *Czas* następującą apostrofą:

„*N. Reforma* do zagranicy nie dojdzie — i to szczęście, bo inaczej dowiedzianoby się tam, że jest k o t e r y a, która w sto lat po rewolucyi francuskiej, s z c z u j e dawne stany przeciwko sobie, że w w y s z a r z a ł ą, „demokratyczną" k a p o t ę się przystroiwszy, piorunuje przeciw szlachcie, budzi nienawiści kastowe i że to wszystko dzieje się wśród nieszczęśliwego narodu, w którym wszystkie warstwy cierpią i wszystkie do spójności i solidarnego odporu są powołane."

Tą obelgą, rzuconą całej demokracyi polskiej, z a m k n ą ł *Czas* swoje p o j e d n a w c z e wywody.

Ej! panowie konserwatyści, źle się bawicie. Nie my kopiemy przedział między nami a wami, lecz wy i wasze organa. Zastanówcie się, czy obrzucając ustawicznie obelgami i zohydzając demokratyczne stronnictwo, które mimo tego rośnie z rokiem każdym w siły i zasoby, nie dopuścicie się gwałtu społecznego, którego później nie zdołacie zatrzeć, ni naprawić. Pomyślcie o tem w chwilach wolnych od pracy!

Rusyfikacya Wołynia i Ukrainy.

Prasa rosyjska co pewien czas periodycznie podnosi kwestyę rusyfikacyi „kraju południowo-zachodniego" czyli Litwy i Rusi i stwierdzając to, co na tem polu zrobiono ze strony rosyjskiej, przychodzi zwykle do wniosku, że rusyfikacya wcale tam nie postępuje. Teraz znowu skarżą się pisma rosyjskie na stan rzeczy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Rząd rosyjski prześladuje tam język polski i w ogóle polski żywioł, lecz pomimo ukazów wyjątkowych, zmierzających do wywłaszczenia Polaków z ziemi, pomimo wszelkich przywilejów, z jakich korzystają tam Rosyanie, rosyjska własność ziemska nie rozwija się tam po myśli rusyfikatorów.

Jeden z korespondentów rosyjskich do *N. Wr.* temi słowy stwierdza znaczący ten fakt:

„Próba zruszczenia kraju zachodniego za pomocą pierwiastku urzędniczego, nie dała żadnych dodatnich rezultatów. Jak po roku 63, tak i teraz trzy-czwarte majątków w kraju południowo-zachodnim znajduje się w posiadaniu osób polskiego i żydowskiego pochodzenia. Ta tylko zachodzi różnica, że wówczas Polacy i Żydzi posiadali majątki na prawach własności, albo, co rzeczy nie zmienia, jako wierzyciele, a obecnie władają majątkami jako dzierżawcy i rządcy. Obecnie rosyjska posiadłość ziemska tutaj dzieli się bardzo wyraźnie na dwa rodzaje: z jednej strony widzimy ogromne majątki z kilkudziesięciu (?) wsi i siół złożone, zajmujące często prawie połowę powiatów, a z drugiej — średnią, urzędniczą posiadłość ziemską, która powstała na ruinach majątków polskich.... Rzecz naturalna, że w pierwszym wypadku o osobistym zarządzie właściciela i o osobistym jego wpływie w kierunku ruszczenia mowy być nie może. I rzeczywiście, nikt z rosyjskich większych gospodarzy wiejskich nie tylko, że nie mieszka w swym majątku, nie tylko, że żadnej nie prowadzi gospodarki, ale nawet zagląda do niego bardzo rzadko; cała sprawa gospodarki i „wpływu" pozostaje tu w rękach Polaków i Żydów. Druga klasa posiadaczy Rosyan — drobni i średni urzędnicy, którzy tanio otrzymali grunta, tylko w bardzo rzadkich, wyjątkowych wypadkach zmieniają karyerę służbową na gospodarkę na wsi. W ten sposób, z jakiej strony masa urzędniczych majątków znajduje się w dzierżawie Żydów i Polaków, a z drugiej, korzystając z usług Banku włościańskiego, wielu z takich posiadaczy stara się sprzedać swe majątki włościanom. W ostatnich latach w ł o ś c i a n i e n a b y w a j ą d a l e k o w i ę c e j r o s y j s k i c h, a n i ż e l i p o l s k i c h m a j ą t k ó w, pomimo to, że w większości powiatów tych gubernii własność ziemska polska jest większą od rosyjskiej".

Stwierdziwszy ten stan rzeczy, zastanawiają się dzienniki rosyjskie nad jego przyczynami i swoim zwyczajem przypisują to „intrydze polskiej", a następnie nawołują rząd do środków obostrzających, wreszcie do zaprowadzenia rosyjskich instytucyj ziemskich na Litwie i na Ukrainie.

Nowoje Wremia wychodzi jednakże cokolwiek z zaczarowanego koła tych banalnych i niedorzecznych frazesów o „intrydze polskiej" i upatruje przyczynę „zastoju sprawy rosyjskiej w południowo-zachodnim kraju" w liczebnej, faktycznej przewadze pierwiastku polskiego i w nieudolności rosyjskich właścicieli ziemskich, którzy nie są dobrymi kolonizatorami.

Po tej uwadze tak dalej pisze *Nowoje Wremia*:

„Polscy obywatele gospodarują w większości wypadków sami i mieszkają w swych majątkach. To samo należy powiedzieć i o Niemcach osiadłych, chociaż charakter ich gospodarki wielce się różni od gospodarki polskiej. Polacy, — przeczyć temu nie można — zżyli się ze swojemi majątkami i jeśli okoliczności postronne i wypadki nie rujnowały ich, starali się przy ziemi utrzymać, jako przy źródle dochodu, oddając ją swym następcom. Niemcy są pierwiastkiem napływowym na naszym południo-zachodzie; prawdopodobnie i oni dają pewien procent ludności stałej, ale i to też jest wiadomem, że po wyeksploatowaniu majątku, Niemcy sprzedają go i posuwają się dalej; oznaczono nawet kierunek ich posuwania się od północnego zachodu do południowego wschodu. O żydach mówić byłoby zbytecznem. Gdzież są przedsiębiorcy rosyjscy, kupcy, dzierżawcy na tej obszernej arenie? Słyszeliśmy skargi gospodarzy rosyjskich na to, że oprócz Polaków i Żydów, literalnie nie ma komu ziemi wydzierżawić, nie [illegible] społeczeństwa, któreby [illegible] Polakom i Żydom? Korespondenci dają do zrozumienia, że Rosyanie na interesy wpływu mieć nie mogą i dlatego w kraju nie zostają. Ależ wpływ mieć można własną pracą i staraniem, a litera prawa w każdym razie stoi po stronie Rosyan. Jeśli tej pracy i ducha wzajemnego popierania się wśród Rosyan nie ma, w jakiż sposób mają grać jakąkolwiek rolę i wpływ wywierać na ludność miejscową?"

Polska w czasach swego historycznego bytu rzuciła na wschód potężny prąd kolonizacyjny i stworzyła na Litwie i Rusi podstawy cywilizacyi i ekonomicznego rozwoju, które opierają się dzisiaj obcemu żywiołowi. Polacy w „kraju południowo-zachodnim" zajęci są teraz wyłącznie ciężką i trudną pracą około roli, i jak świadczy samo *Nowoje Wremia*, zżyli się oni z ziemią, przywiązali się do niej; nic więc dziwnego, że opierają się skutecznie i skutecznie rywalizują z obcymi przybyszami i karyerowiczami, którzy szukają na Litwie i Rusi łatwego zysku, karyery, a nigdy nie mieli zdolności kolonizatorskich. Rosya ma pole do kolonizacyi na dalekim wschodzie, w Syberyi, ale wytwarzanie rosyjskiej własności ziemskiej na Litwie i Rusi może się odbywać jedynie sztucznym sposobem i dlatego odbywa się bez pożytku zarówno dla rosyjskich właścicieli ziemskich, jak dla rządu. W miejscowej zaś ludności wytwarza bez potrzeby niechęć i rozgoryczenie, a zarazem podkopuje powagę prawa, skoro zamiast prawa zaprowadzono tam system przywilejów i ustaw wyjątkowych.

Uroczystość narodowa w Szwajcaryi.

(*Oryginalne sprawozdanie „N. Reformy".*)

***Berno szwajcarskie**, 8 sierpnia.*

Od wczoraj rozkoszuję się Bernem. Trafiłem na pogodę, która w tym roku jest rzeczą nadzwyczajną. Na dworcu ruch niezwykły. Na pierwszy rzut oka przekonujesz się, że przygotowują się tu rzeczy nadzwyczajne. Za tydzień, bo już 14 b. m., rozpoczynają się tu uroczystości 700-letniego jubileuszu założenia m. Berna, które liczy ledwie 47 000 mieszkańców a wygląda na wspaniałą stolicę. Posiada wprawdzie mały teatr, natomiast uniwersytet świetny, liczne muzea i szpital, mogący służyć za wzór.

Przygotowania do uroczystości są w pełnym toku. Przebudowują dworzec, — zaprowadzają stałe światło elektryczne, budują bramy tryumfalne i trybuny i rozpoczęto już nawet dekoracye miasta od gmachu sejmowego, gdzie odbywają się posiedzenia Rady narodowej i gdzie mieszczą się biura rady związkowej.

Polonia berneńska rozjeżdża się powoli. Dr. N e n c k i, który cieszy się tu zasłużoną sławą, wyjechał już za półrocznym urlopem — obawiają się, że nie wróci tu więcej i pojedzie nad Newę, gdzie ofiarowano mu świetne warunki.

Prof. K o s t a n e c k i wyjeżdża na kilka dni na ferye, które rozpoczynają się właściwie dopiero 15 b. m. A k a d e m i c k i e K ó ł k o p o l s k i e liczy tu zaledwie 12 członków, ośmiu słuchaczów medycyny i 4 medycynierki — wszyscy pochodzą z Królestwa Polskiego. Kółko polskie jest rodzajem bratniej pomocy, prenumerują wspólnie pisma polskie, urządzają odczyty i wspólne wycieczki.

Na uniwersytecie berneńskim jest ogółem kil-[illegible] położenie, gdyż rząd rosyjski wstrzymał chwilowo nostryfikacyę doktorek zagranicznych i dlatego nie mogą na razie liczyć na praktykę w Królestwie. Na fakultecie medycznym w Bernie jest przeszło 80 kobiet, z których przeszło 60 pochodzi z Rosyi. Prowadzą się one bardzo przyzwoicie, oddają się studyom z całem zaparciem się i poświęceniem i zachowaniem się swojem zadają kłam rozsiewanym baśniom, jakoby uniwersytety szwajcarskie były rozsadnikami życia rozwiązłego. Polki pochodzą przeważnie z Warszawy i Lublina, żyją bardzo skromnie i ciężką pracą dobijają się stanowiska i kawałka chleba — Rosyanki pochodzą w znacznej części z domów zamożnych.

Kolonia polska prowadzi się wzorowo, pomagają sobie i trzymają się razem; służą za przykład innym stowarzyszeniom akademickim. Wyjazd dr. Nenckiego będzie prawdziwą klęską dla Polaków tutejszych, tracą oni w nim znakomitego profesora i przyjaciela, który nigdy nie odmówił swej pomocy, gdy zapukano do niego. A znaczy to bardzo wiele, gdyż młodzież polska uczęszczająca na uniwersytety szwajcarskie składa się prawie wyłącznie z biedaków, niektórzy z nich utrzymu-

„WYDZIEDZICZONY".

NOWELA

przez

Jana Zacharyasiewicza.

4 (Ciąg dalszy.)

Gdy Żalski te słowa usłyszał, zdawało mu się, że nagle otworzył się przed nim nowy horyzont, którego dotąd nie widział.

Po wyjściu redaktora usiadł na krześle, aby zamarzyć o tem, co się teraz jego oczom odsłoniło. Nie były to owe mrzoki, jakiemi karmił się od lat młodzieńczych, ale były to tak zwane „dokumenta życia," o których już nieraz tu i ówdzie czytał.

Dawniej nie zwracał jakoś na to uwagi; ale dzisiaj, o czwartej godzinie po północy, przy dojmującym głodzie, po rozmowie z redaktorem zaczęły przed jego oczyma wyrastać jakby z mgły niewidziane dotąd obrazy. Zwieszona u sufitu lampa dopalała się już. Światło jej żółto-czerwone drgało po pyłkach dymu zawieszonych w powietrzu. Sprawiało to jakiś ruch niezwykły, który różnym sprzętom izdebki nadawał kształty fantastyczne. Przed nim przez szklane drzwi widać było przestrzeń długą, zaludnioną przez czarne ruszające się postacie. W świetle lamp, w górze przyćmionych, ruszały się te ciemne duchy, wyciągały ręce po czcionki i odchodziły z niemi do dalszych izb, z których zalatywał turkot maszyn i gwar rozkazów. W głębi widać było obracające się koła i jakieś olbrzymie, podnoszące się regularnie ramiona. Za oknem na ulicy panowała cisza grobowa.

Wszystko to usposabiało młodego autora do marzeń na temat słów niedawno słyszanych. Siedział długo i patrzał przed siebie okiem rozjaśnionem. Widział przed sobą ubogich i nędzarzy, których odtąd miał być opiekunem. Miał dla nich u bogaczy zbierać współczucie i jałmużnę, miał ich pocieszać, rany i trąd ich goić, miał dla tych „wydziedziczonych" wyjednać u świata choć część tego dziedzictwa, jakiem Bóg każdego człowieka, który na świat przychodzi, wyposaża.

Dumny jak bogacz wyszedł z izdebki.

Biła już piąta godzina, gdy wrócił do domu. W pokoiku, w którym spał mały Romcio, świeciło się jeszcze. Matka Romcia siedziała przy małym stoliczku i szyła. Gdy usłyszała, że się drzwi otwierają, schowała szybko robotę pod stół i nakryła ją starą gazetą. Sama zaś wzięła do ręki leżący przed nią manuskrypt.

Do pokoiku wszedł Żalski. Miał twarz niezwykle ożywioną. Spojrzał na żonę i czoło zmarszczył.

— Cóż ty znowu szyjesz? — zapytał. — Mówiłem ci raz, daj pokój tym zarobkom. Zdrowie stracisz, a robota twoja i na doktora nie wystarczy. Zostaw to mnie, abym ja na ciebie i na dziecko pracował!

Młoda kobieta westchnęła.

— Nie, mój drogi! — odpowiedziała — ja nie szyłam. Czytałam manuskrypt i na ciebie czekałam.

— Miałaś dobre przeczucie, bo przychodzę bogatszym, niż wyszedłem.

W tej chwili obudził się Romcio. Wyciągnął rączęta do ojca.

— Czy tatko mi co przyniósł?

— Przyniosłem ci skarby Golkondy, — odpowiedział rozpromieniony ojciec, całując Romcia w różowe rączki, — ale teraz śpij, synku!

Mały Romek nie dał się długo prosić. Obrócił główkę do ściany i zasnął, jakby chciał słodko pomarzyć o skarbach dotąd niesłyszanych. Za to matka na jawie chciała coś o nich się dowiedzieć.

— Cóż tam znowu mówiłeś o skarbach? — zapytała.

— Tak jest, skarby posiadłem niewyczerpane, skarby zakopane, na które dotąd nie zwracałem uwagi.

Młoda kobieta spojrzała z obawą na męża. Przypuszczała, że z nadmiaru pracy umysł jego zamroczył się.

— Nie rozumiem nic! — wyszepnęła z cicha.

Żalski usiadł przy żonie i ucałował jej rękę.

— Nie wiem, czy mnie dobrze zrozumiesz, bo tylko w krótkości mogę ci powiedzieć. Rozmawiałem dzisiaj z redaktorem: mojej pracy nowej jeszcze nie czytał, ale w ogóle mówiliśmy o moich dawnych pracach. Zwracał moją uwagę, że dzisiaj przeważnie literatura zajmuje się biednymi. Otóż żądał redaktor, abym i ja o biednych pisał!

— O biednych?

— O biednych, wydziedziczonych!

— Wydziedziczonych?

— Są to biedni, wydziedziczeni ze wszystkiego, czego do życia potrzeba. Chcą pracować, a pracy nie mają; chcą służyć, służby nie mogą znaleźć; chcą noc przespać, a nie mają gdzie głowy położyć!..

Młoda kobieta westchnęła.

— Widzisz — zaledwie podniosłem rąbek tej opony, która nędzę biednych i wydziedziczonych osłania, a już wzdychasz! Cóż dopiero, gdybyś zobaczyła całą rodzinę tych paryasów ludzkości?... Patrz — mówił dalej z rosnącym zapałem, wskazując ręką na ciemny kąt pokoiku, w którym właśnie słychać było oddech małego Romcia — patrz, jak tam w małej izdebce czuwa biedna rodzina przy pracy... stary ojciec przez okulary dłubie w jakiemś drzewie... wynędzniała matka szyje... córka w żałobie po mężu haftuje; ale ta praca zaledwie tyle im przyniesie, że umrzeć nie mogą!... Tylko tam, za tą starą szafą, spi mała dziecina, jedyna młodej wdowy pociecha..... spi i marzy we śnie... nie o słodkich bakaliach, ale o kawałku białego chleba!

Młoda kobieta spojrzała ze łzami na męża.

— *Masz łzy w oczach, ależ to jeszcze nie cały* obraz. Wyobraź sobie, że do tej rodziny wtargnie choroba. Ojca rodziny powali na łoże, matka z samej troski z sił opadnie, a pozostała wdowa nie zarobi dla swego dziecka na bułkę! A gdzież lekarz, lekarstwa, pożywienie dla chorych rodziców, węgiel na opalenie izdebki i czynsz dla gospodarza?... Powiadam ci, to najstraszniejsza tragedya ludzkości, której nie można wyśnić i wymarzyć, ale potrzeba ją na własne oczy obaczyć!

Żalska wybuchnęła płaczem.

— Co ty mówisz, Konradzie! — zawołała ze łkaniem — bój się Boga, nie mów tak, bo mię zabijesz!

Żalski uśmiechnął się z pewnem zadowoleniem.

— Żaden z moich manuskryptów tak cię nie wzruszył, a to jest dowodem, że redaktor miał słuszność. O biednych i dla biednych potrzeba pisać i pracować! Potrzeba dla nich u szczęśliwszych żebrać współczucia i jałmużny; potrzeba dla tej małej śpiącej dzieciny wyprosić kawałek białego chleba!... A to szczytne zadanie wzięła na siebie dzisiaj nadobna literatura, której kapłanem i ja jestem!

Żalski wstał i przeszedł się kilka razy po pokoiku, zaledwie pięć kroków długim. Zapadła pierś jego podniosła się, twarz się wypełniła. Żona patrzała smutno.

— A komuż więcej przystoi opieka nad biednymi, jeżeli nie kapłanom? — mówił dalej Żalski kręcąc się po małym pokoiku. — Tak jest; opiekunami jesteśmy tych nędzarzy, a raczej powinniśmy być nimi, my wszyscy, którym dostał się ten zaszczyt szermierzyć słowem Bożem w imię Boga i cierpiącej ludzkości! Zaraz od jutra zapiszę się do cechu obrońców biednych i wydziedziczonych, i tej zaszczytnej obronie poświęcę wszystkie moje siły. Będę pisał dla biednych i nędznych, będę kołatał do drzwi możnych i szczęśliwych, będę żebrał współczucia dla nich i jałmużny!

Żalska z niepokojem zbliżyła się do męża. Położyła mu ciepłą rączkę na ramieniu i spojrzała w jego oczy dziwnie rozpłomienione.

— Niezadługo świtać zacznie, mój drogi! — mówiła do niego, powstrzymując łzy, — może się udasz na spoczynek. Pracowałeś zanadto, a to rozdrażniło cię. Zasłonię okna, abyś dłużej mógł odpoczywać.

Wzięła chustkę wyprawną i, w braku firanki, zaczęła okno zasłaniać. Żalski tymczasem mówił jakby do siebie:

— Chodzi tylko o to, aby się dobrze wywiązać z tego zaszczytnego opiekuństwa. A do tego potrzeba studyów naocznych, bo to powinny być owe „dokumenta życia", o których dzisiaj tak wiele piszą. Potrzeba tych „wydziedziczonych" i ich nędzę gdzieś wyszukać i na własne oczy obaczyć.

I rozmarzony tym przyszłym spodziewanym obrazem nędzy ludzkiej, uściskał żonę i na złotych włosach małego Romcia złożył gorący pocałunek.

(C. d. n.)

ją się jedynie dzięki stypendyom z fundacyi Ostrowskiego, wynoszącego 60 fr. miesięcznie. Stypendyów tych niestety jest zaledwie kilkanaście.

A teraz wracam do **Szwyc.** Winienem wam jeszcze opisać widowisko historyczne i uroczystość na Rütli.

W poprzednich listach wspomniałem już o tem, że widowisko, wystawione 1 i 2 b. m. w Szwyc, odegrane zostało pod gołem niebem. — Wzięło w niem udział około 1000 osób, nie wliczając w to kilkuset śpiewaków i muzyków, umieszczonych przed sceną. Była to wspaniała apoteoza patryotyczna i chciałbym dożyć jeszcze tej chwili, w którejby u nas można było kiedyś wystawić na wzór *Festspielu* w Szwyc „Kościuszkę pod Racławicami“, który nadaje się do tego bardzo. Tło, na którem wszystko się odgrywało, dobrane było świetnie. Scena 50 metrów szeroka była niby łukiem tryumfalnym, a tylną dekoracyą były majestatyczne góry Rothstocku i Frohnalpstocku — gdzie główne epizody widowiska odgrywały się w rzeczywistości. Cała dolina szwycka była kolebką historyi szwajcarskiej. — Panorama górska oddziaływała potężnie na wszystkich, złudzenie było zupełne, zapominałeś o chwili obecnej i zdało ci się, że wróciły czasy zamierzchłe.

Festspiel nie był to wcale jednolity dramat, lecz tylko luźnie związane sceny, obrazy, epizody z dni świetlanych historyi szwajcarskiej. Reżyserom ułatwiła zadanie inteligencya biorących udział w widowisku, przejęcie się rolą i zrozumienie rzeczy. Deklamowali wybornie, szczególnie mężczyźni, którzy przemawiali z patosem, będącym w tym wypadku na miejscu, głosem donośnym i przypominali bohaterów Burgteatru wiedeńskiego, przemawiających z koturna. Donośny głos sprawiał efekt. *Ensembl* był doskonały, a ogółem wziąwszy, zachwycili mnie dyletanci w Szwyc o wiele więcej, aniżeli Meiningeńczycy. Nie było w Szwyc wirtuozów i dobrze się stało, gdyż wirtuozostwo nuży tylko i razi wobec różnorodności talentów. Tu każdy statysta spełniał swoje zadanie wybornie — widziałeś człowieka, a zapominałeś o sztuce — to szczyt złudzenia.

Sceny zbiorowe wypadły imponująco. Wszyscy byli przejęci chwilą uroczystą, w duszy każdego odzywało się uwielbienie dla Ojczyzny i jej bohaterów — każdy wierzył w to, co wygłaszał. A kostyumy bogate, wierne, efektowne, zbroje wspaniałe, wywoływały także zdumienie; cóż to było za bogactwo, a co za przepych. Dekoracye wykonane zostały przez mistrzów pędzla, a najcudniejszą była dekoracya przyrody... która złudzenie utrzymywała dalej w pełni. A te pochody, grupy malownicze — jak się to ruszało, jak żyło, jak nastrajało się do chwili — wrażenie było niezwykłe, sukces zupełny.

Libretto ułożyli obywatele ze Szwyc pp. prof. Bommer, kapelan Marty, Eberle i dr. Gyr. Zawiera ono epizody, obrazy i podania legend — osnutych na historyi szwajcarskiej. Widowisko rozpoczyna prolog.

Rzecz dzieje się 200 lat przed Chrystusem. Trzy rodziny helweckie, znużone długą wędrówką, zatrzymały się nad brzegiem jeziora czterech kantonów rodzina strzelca, pasterza i rybaka.

Uśmiecha im się kraj przecudny, o którym marzyli i który w rzeczywistości przedstawia się tak, jak sobie wymarzyć tylko mogła ich wybujała wyobraźnia. Czy wolno im tu osiąść? Wolno. Zasłona się rozdzielą i na wysokiej skale witając przybyszów zjawia się: „*Wolność*“ otoczona alegorycznemi figurami: porządku, prawa, pracy i użycia.

Oddaje im kraj na własność i zapowiada, że po 2.000 latach żądać będzie od ich wnuków zdania sprawy z tego, co zdziałali. Dzielą kraj między siebie i ślubują, że na wieki pozostaną braćmi i przyjaciółmi a chór umieszczony przed sceną spiewa: „Szwajcarya czarująca wydaje mi się rajem“. Przed każdym obrazem pochód wychodzi z prawej w lewą stronę, jakby z lasu i przechodząc obok widzów wchodzi stopniowo na scenę.

Następuje z rzędu pięć obrazów, przedstawiających chwile przełomu w dziejach Szwajcaryi od czasów najdawniejszych do najnowszych.

Przedostatni obraz przedstawiał *Pestalossiego w Stans*. Wśród spustoszeń, które bitwa rozpaczliwa dnia 9 września 1798 roku wywołała, zjawia się Pestalozzi, uspakajając z rozpaczonych i pogrążonych w nędzy. Prorokuje on obecnym, że nastanie nowa era i że z gruzów powstanie nowa, szczęśliwa Szwajcarya.

Nowe te czasy przedstawił obraz ostatni: „*Apoteoza teraźniejszości*“. Obraz ten wywołał olbrzymie wrażenie. Wszyscy odkryli głowy i zapatrywali się z zachwytem w te cuda, które zdały się być sennem marzeniem, widziadłem.

Tyle wieków, tyle generacyj zmieścić w jednym obrazie, tyle barw zjednoczyć w jednej scenie i zachować harmonię, to — wielką było sztuką.

Na scenie zebrało się 1.000 osób, a trzeba wiedzieć, że każda występowała tylko w jednej roli, — przekonaliśmy się o tem w ostatnim obrazie, który zgromadził wszystkich.... Mimowoli zamykałeś oczy i zdało ci się, że to optyczne złudzenie, że rozbudzona fantazya wyprawia Ci figle i powtarza Ci ułudę, — mami Cię. I znów oczy otwierałeś, aby się przekonać, że to nie ułuda jeno rzeczywistość. Spiewacy zaintonowali szwajcarski hymn narodowy „*o mein Heimatland, o mein Vaterland*“ i zjawił się na scenie prolog w otoczeniu alegorycznych figur wojny i pokoju. Prolog powitał żyjących i przywołał duchy przodków, aby pobłogosławili i oddali hołd Szwajcaryi w chwili tak uroczystej.

Praojcowie powolni nadchodzą w tłumnych gromadach — setki — zda Ci się, że tysiące. Zasłona się rozdziela i zjawia się *Helwecya*, otoczona figurami alegorycznemi a nad nią widnieje pomnik bogini wolności — ugrupowany z żywych osób.

Słońce opromieniło tę scenę. W pochodzie imponującym nadciągają ze wszystkich stron ci wszyscy, którzy jak w kolejdoskopie przesunęli się przed nami w poprzednich obrazach i scenach, oprócz tego zastępcy wszystkich kantonów szwajcarskich po parze, dzieci w zachwycających komicznych postaciach maluczkich wyobrażały rolnictwo, przemysł, handel, nauki, sztuki i armię. W pośrodku uosobione góry szwajcarskie: *Mönch i Jungfrau*, a w wieńcu z róż alpejskich Rigi i Mythen, a obok nich gromy. Wszyscy składają hołd Helwecyi. Muzyka ucichła. Helwecya wzruszona dziękuje i błogosławi swoje dzieci. Kapela zaintonowała pieśń: „*Ojczyzno moja*“. — Jakby na dany znak wszyscy wstają, odkrywają głowy i z piersi kilkudziesięciu tysięcy osób wydobywa się pieśń narodowa.

Odzywają się salwy armatnie, — echo gór je powtarza. Batuta kapelmistrza znika — a wszyscy wpatrują się jeszcze długo w znikający powoli obraz — na scenie zostaje tylko pomnik wolności, za nim wspaniała góra i boskie jezioro czterech kantonów. „Sen dnia letniego“ minął, widowisko skończone.

Z. F.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 sierpnia.

Przyjazdowi młodziutkiego króla serbskiego Aleksandra z Petersburga do Ischlu poświęca wczorajszy *Fremdenblatt* artykuł wstępny. Półurzędowy organ ministerstwa spraw zagranicznych nie dmie zbyt głośno w powitalne surmy. Mentorskie to raczej uwagi, niż wylew uczuć radosnych. Na wstępie przeciwstawia autor artykułu przyjęcie Aleksandra w stolicy Rosyi, powitanie w wiejskiem ustroniu Ischlu. Tam witał go przepych i blask zewnętrzny, wir stolicy północy, tu przenosi się nagle w spokój i ciszę dworu austryackiego, położonego wśród majestatycznej powagi szczytów alpejskich. Pomimo to pobyt króla w Ischlu nie przeminie dla niego bez wrażenia. A jakkolwiek podróż jego ma na celu wyłącznie „użycie rozrywki“, nie zaś załatwienie spraw politycznych, regencya uznała za stosowne wyzyskać ją w tym celu, by młodego władcę Serbii wprowadzić przedewszystkiem na dwory dwóch mocarstw, które z jego państewkiem w bezpośredniej stoją styczności, a to na dwór Rosyi, złączonej z nim pokrewieństwem rodowem i wspólnością religii, i Austro-Węgier, geograficznem położeniem mu bliskich. W obu mocarstwach sympatya dla Serbii jest silną. Co się zaś tyczy Austro-Węgier, to dzieje wskazują, że naród serbski we wszystkich fazach rozwoju swego z tej strony zawsze życzliwej doznawał pomocy. I dziś monarchia austryacka pragnie z wszystkimi sąsiadami swymi żyć w zgodzie i pokoju, wie dobrze, że w jej także własnym leży interesie, jeżeli otaczające ją narody wzrastają cywilizacyjnie, ekonomicznie i moralnie. Tak też nie ma tu nikogo, któryby nie życzył Serbii, by co raz pewniej wstępowała w podwoje cywilizacyi europejskiej, by coraz korzystniej zużytkowywała bogate dary swej przyrody i by jej wewnętrzne stosunki polityczne coraz pomyślniej się ukształcały. W tym ostatnim względzie stan rzeczy oczywiście nie jest zadowalniający i pożądany. Rząd austryacki trafniej ocenić może objawy tego stanu, patrząc na nie z bliska, aniżeli sfery petersburskie, które, bardziej oddalone, polegają zwykle tylko na opisach i relacyach, nie zawsze przedmiotowych i wiarygodnych.

Rząd austryacki tem baczniej śledzi za biegiem wypadków w Serbii, od kiedy gwałtowne starcia partyjne, a zwłaszcza wskutek zwycięstwa radykalnej partyi, aż nazbyt często namiętne przeciw Austro-Węgrom wywołują wycieczki. Dzisiejsza opinia publiczna w Serbii — pisze *Fremdenblatt* — wprowadza opłakany rozstrój w wzajemny obu mocarstw przyjacielski stosunek, a ponieważ Serbia pod względem ekonomicznym prawie zupełnie od austryackiej monarchii jest zawisła, jątrzenie takie nie może wyjść na korzyść królestwu serbskiemu. Wiedzą o tem dobrze czynniki, które dzisiaj losy Serbii mają w swoich rękach. Półurzędowy dziennik austryacki wyraża nadzieję, że regencya, by ułatwić przyszłe rządy królowi, nada bardziej pożądany kierunek polityce serbskiej, a obie monarchie, które dziś goszczą władcę serbskiego, będą dla niego i w przyszłości skuteczną w rządach podporą. To — zdaniem *Fremdenblattu* — będzie niewątpliwie nie najmniejszą polityczną korzyścią jego niepolitycznej podróży.

Król serbski w Ischl.

Pociąg dworski, wiozący młodego władcę serbskiego, przybył do Ischlu wczoraj o godz. 4 po południu. Na dworcu oczekiwał na swego gościa cesarz Franciszek Józef w towarzystwie swego adjutanta hr. Paara i oficera ordynansowego barona Giesla. Gdy pociąg stanął, wysiadł król Aleksander z wagonu salonowego i spiesznym krokiem podbiegł ku cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który zbliżył się do niego. Powitanie było nad wyraz serdeczne. Po obopólnem przedstawieniu się świt obaj monarchowie odbyli przegląd kompanii honorowej a orkiestra zagrała hymn narodowy serbski. W ekwipażach dworskich udał się następnie cały orszak do hotelu „Elżbiety“, gdzie król serbski stanął kwaterą. Tamże powitali młodego króla arcyksiążę Franciszek Salvator i książę Leopold bawarski a w niedługim czasie zjawili się także dla powitania ochmistrz dworu książę Hohenlohe, i minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky.

Popołudniu o godzinie 5 odbył się w willi cesarskiej obiad galowy, przy którym przedstawiono króla serbskiego arcyksiężnie Maryi Waleryi i księżniczkom bawarskim Gizeli, Elżbiecie i Augustynie. W obiedzie wzięli udział wszyscy obecni w Ischlu członkowie domu cesarskiego. Wieczorem odbędzie się koncert sprowadzonej z Salzburga orkiestry wojskowej 59 pułku oraz przedstawienie teatralne.

Na dzisiejszy dzień zapowiedzianą jest przejażdżka po jeziorze Wörther, w której towarzyszyć będzie gościowi serbskiemu sam cesarz. Wyjazd z Ischl nastąpi o godzinie 10 w nocy, skąd król Aleksander uda się do Monachium, gdzie się zjedzie z swym ojcem Milanem, a następnie z nim razem uda się do Paryża.

Publiczność kąpielowa w Ischl w dniu przyjazdu króla serbskiego wyległa tłumnie na dworzec i począwszy ztamtąd aż do hotelu Elżbiety utworzyła gęsty szpaler, witając przejeżdżających monarchów owacyjnemi okrzykami.

Ciekawe interwiew.

Figaro ogłasza rzekomą rozmowę z kilku członkami ambasady rosyjskiej, zawierającą charakterystyczne zapatrywanie na przesadzone objawy rusofilskie we Francyi. W ambasadzie rosyjskiej — pisze *Figaro* — panuje zadowolenie z powodu zbliżenia pomiędzy Rosyą a Francyą i reprezentacya dyplomatyczna Rosyi cieszy się, że trójprzymierzu zadano taką klęskę moralną, ale równocześnie dyplomaci rosyjscy zwracają uwagę na to, by nie popsuć wrażenia nieumiarkowaną mową i nieumiarkowanemi objawami zapału. Aby wyzyskać należycie moralne zwycięstwo, trzeba, aby Francuzi wstrzymali się przez pewien czas od zbyt gorących manifestacyj, które podwójne przedstawiają niebezpieczeństwo, ponieważ zbyt silny wybuch szowinizmu francuskiego mógłby zawikłać Francyę w awanturę wojenną, a z drugiej strony może się to niepodobać Rosyi i oziębić stosunki francusko-rosyjskie. W Paryżu nie zdają sobie należycie sprawy ze znaczenia manifestacyj kronsztadzkich, albo znaczenie to przesadzają. Wielka doniosłość tych wypadków polega na tem, że car rosyjski porzucił bierną i wyczekującą postawę wobec trójprzymierza i chciał pokazać światu, że Rosya i Francya mogłyby się połączyć, w razie gdyby Niemcy, Austro-Węgry i Włochy zaczepiły Francyę. Nie należy jednakże przypisywać postawie cara charakteru zaczepnego. I jeźliby Francya była tak nieroztropną, by chciała odporne przymierze francusko-rosyjskie zamienić w zaczepne, straciłaby zupełnie i na zawsze owoce swej cierpliwości i umiarkowanego postępowania, straciłaby wszystko to, co od Rosyi osiągnęła.

Czy uwagi te istotnie były wypowiedziane w ambasadzie rosyjskiej, czy też pochodzą raczej z francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych — mniejsza o to, dosyć, że we Francyi objawia się niejako reakcya przeciwko szowinizmowi i rusofilstwu, skoro nawet *Figaro*, schlebiający zwykle prądom chwili, wzywa Francuzów do opamiętania się i ostrożności.

Kronika.

Kraków, 12 sierpnia.

Zakład ks. rektora Siemaszki dla osieroconych chłopców przy ulicy Długiej rozszerza się z każdym rokiem coraz bardziej; w tym roku do dotychczasowego budynku dobudowano, według planów budowniczego p. Jacka Matusińskiego budynek dwupiętrowy, który już z dniem 1 listopada br. będzie oddany do użytku. W suterynach mieścić się będą kuchnie, pralnie i refektarz, w parterze łazienki, sale gimnastyczne, a na dwóch piętrach po jednej wielkiej wali wykładowej i pokoje do zabaw. — W ten sposób w połączeniu z dawnym budynkiem zakład księdza Siemaszki mieć będzie uzupełnioną szkołę cztero-klasową.

Wycieczka Koła literacko-artystycznego do Pragi. Zamknięta wczoraj lista uczestników wycieczki Koła literacko-artystycznego krakowskiego do Pragi wykazuje 108 osób, a w tej liczbie 28 kobiet. Zebranie i wzajemne zapoznanie się uczestników z prowincyi z członkami „Koła“ nastąpi, jak już donosiliśmy, jutro we czwartek o godz. 8 wieczorem w lokalu „Koła“, gdzie rozdane zostaną biorącym udział w wycieczce ozdobne odznaki. Lokal „Koła“ otwartym będzie do godz. 11 wieczór, aby uczestnicy, przybywający z prowincyi kuryerskiemi pociągami, mogli karty swe odebrać.

W programie zaszła o tyle zmiana, że zamiast wspólnego obiadu w Przerowie, gdzie pociąg stanie o godz. 2 w nocy, obiad ten odłożony zostanie aż do chwili przybycia do Pragi i odbędzie się tamże w jednym z hoteli w godzinę po przybyciu uczestników do Pragi, o czem członkowie dokładniejszą wiadomość otrzymają na jutrzejszem zebraniu.

Imieniem komitetu wycieczki udaje się dziś do Pragi sekretarz tegoż p. Prokesch celem poczynienia odpowiednich przygotowań na miejscu i porozumienia się z wydziałem Towarzystwa „Umeleckiej besedy“ co do programu wspólnego zwiedzenia Pragi i przygotowania pomieszczenia.

W niedzielę dnia 16 b. m. urządza „Narodne divadlo“ uroczyste przedstawienie na cześć uczestników wycieczki Koła lwowskiego i krakowskiego. Daną będzie narodowa opera czeska Smetany p. t. „Prodana nevesta“. Dla uczestników wycieczki zamówił komitet za uprzejmem pośrednictwem p. Edwarda Jelinka odpowiednią ilość biletów.

Wiadomości osobiste. P. Tadeusz Smarzewski, znany publicysta z Warszawy, bawi w przejeździe w Krakowie.

Zmarli. W Pokropiwnie zmarł Józef Korab Poradowski, wzorowy obywatel i gospodarz, przeżywszy lat 84.

W Królestwie zmarł Klemens Suchorski, właściciel dóbr Śleczyn, w pow. kutnowskim, w 49 roku życia. Ukończywszy w Paryżu „*Ecole des ponts et chaussées*“, przez lat 3 pracował w Perpignan przy budowie kolei i przy konstrukcyi portu w Boulogne s. m. Wezwany przez matkę z powodu śmierci brata do kraju, opuścił Francyę, w której uśmiechała mu się świetna przyszłość inżynierska i osiadł na roli.

Lecznicza kolonia wakacyjna izraelickiej dziatwy szkolnej, złożona z 16 uczniów szkół ludowych miejskich i 2 uczniów gimnazyalnych, wróciła do Krakowa po blisko pięciotygodniowym pobycie w Rabce. Stan zdrowia wszystkich uczniów znacznie się polepszył. Wczoraj uczestnicy kolonii przedstawili się przewodniczącemu komitetu drowi Maksymilianowi Kohnowi, a jeden z nich imieniem kolegów podziękował komitetowi za troskliwość i opiekę.

Druga partya, którą komitet zamierzał wysłać, nie może wyjechać z powodu braku funduszów.

Ze względu na znaczną głębokość wody po lewym brzegu Wisły w miejscach, począwszy od ostatniej opaski tamy, położonej przed mostem kolejowym na Grzegórzkach, aż do budki strażnika akcyzowego na Grzegórzkach, magistrat wzbronił kąpania się w tychże miejscach.

Magistrat na wczorajszem posiedzeniu uznał trzy kamienice na Kazimierzu na podstawie orzeczenia znawców za pustki i zarządził bezzwłoczne delożowanie mieszkańców. — co do sześciu innych kamienic w tejże dzielnicy zarządził magistrat zbadanie przez znawców celem orzeczenia, czy budynki te mają być również uznane za pustkę. Kamienice te walące się, są przeważnie w ulicy Kupa w pobliżu starej bóżnicy.

Wychodźtwo. Wczoraj zatrzymała policya krakowska dwóch wychodźców do Ameryki, z powiatu pilzneńskiego, ponieważ nie posiadali ani legitymacyj, ani funduszów dostatecznych na drogę.

Dzisiaj przybyło do Krakowa 70 rosyjskich żydów, udających się do Ameryki, a wysłanych przez komitet lwowski.

Podgórze, 11 sierpnia. Dnia 9 b. m. zostali około godziny 11 w nocy idący rzemieślnicy Królikowski i Talaga na ulicy Kalwaryjskiej przez ułanów napadnięci i tak silnie spałaszowani, że Królikowskiemu przecięto głowę i kość czaszkową, wskutek czego, według orzeczenia lekarskiego, najprawdopodobniej śmierć nastąpi, Talaga zaś wyszedł z twarzą tak mocno poranioną, iż do wyleczenia jej dłuższego czasu będzie potrzeba.

Nie pierwszy to raz mamy w Podgórzu do czynienia z podobnemi karygodnemi wybrykami żołnierzy. Magistrat tutejszy odnosił się już kilkakrotnie do komendy korpusu w Krakowie o patrole nocne dla Podgórza. Patrole jawią się oczywiście, wracają jednak już po godzinie 9 wieczór t. j. w czasie, kiedy byłyby najwięcej pożądane. Nasuwa się pytanie, w jakim celu właściwie żołnierze, którzy po za koszarami w nocy przebywają, uzbrojeni są w pałasze? Bezpieczeństwo życia spokojnych mieszkańców Podgórza wymaga, by ta praktyka czem rychlej ustała i by patrole nocne funkcyonować mogły dłużej niż dotychczas.

Rocznica Unii Litwy z Koroną święconą będzie w zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Rymanowie w sposób następujący: We środę 12 bm.: a) o godz. 6 rano pobudka, odegrana przez miejscową kapelę przed domami mieszkalnemi; b) o godz. 10 rano solenne nabożeństwo z kazaniem w tymczasowej kaplicy zakładowej; c) festyn dziecięcy na łące, który zakończy d) uroczysty pochód przez cały zakład. (W razie niepogody odbędzie się zabawa w dworcu gościnnym). We czwartek 13 bm. w dworcu gościnnym o godz. 5 po południu zabawa dla dzieci, które o ile możności wystąpią w strojach ludowych. W niedzielę dnia 16 bm. obchód urządzony staraniem Kółka rolniczego ze współudziałem kolonii leczniczej z następującym programem: a) o godz. 6 po południu pochód z zakładu do Kółka rolniczego; b) uroczystość w czytelni Kółka rolniczego; c) oświetlenie zakładu; d) bal na dochód Kółka rolniczego (początek o godz. 9 wieczór).

Państwo Łomna w powiecie turczańskim, składające się z dwudziestu kilku wiosek, a należące obecnie do księcia Parmy, jako spadkobiercy hr. Chamborda, ma być sprzedane — jak donosi *Dz. Pol.* — Prusakom, którzy już w tym celu bawili w Łomnie i dobra te oglądali. Ze względu, że dziś klucz ten, znakomicie administrowany, zatrudnia wyłącznie niemal Polaków, wiadomość powyższa jest niepokojącą. Mamy nadzieję, iż się nie sprawdzi.

Malwersacya w administracyi skarbowej. „Dochodzenia pośród urzędników cłowych na Bukowinie — jak donosi *Gazeta polska* — trwają dalej i wyprowadzają na jaw coraz więcej nadużyć, które atoli przeważnie datują się od bardzo dawnych czasów, sięgających jeszcze owych lat, kiedy kierownikiem dyrekcyi skarbowej był tutaj radca Sikora. Dochodzenia obejmują przeważnie kontrabandę graniczną, gdzie np. sprowadzano w workach zamkniętych kawę, a opłacano cło od kukurudzy itp. Ponieważ wykryto nadużycia także w paru gorzelniach, powstał taki popłoch w kołach finansowych, że dzisiaj instytucye kredytowe zamknęły kredyt każdemu posiadaczowi gorzelni. W ogóle rezultatem dochodzeń, wygrzebujących przedawnione nadużycia, jest to, że w tej chwili mamy kompletny zastój w świecie handlowym i przemysłowym na Bukowinie. W interesie ekonomicznego dobra — i tak już bardzo problematycznego — należy życzyć, ażeby wdrożone dochodzenia jak najbardziej przyspieszono ku końcowi.

Suspenzye urzędników i oddalenia strażników skarbowych nie ustają. Komisarz straży skarbowej w Ickanach, Mikołaj Sieradzki, człowiek starszy, podał się był temi dniami na emeryturę, a kiedy mu oświadczono, iżby jeszcze czas pewien pozostał ze względu na toczące się dochodzenia, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Jest to już drugie samobójstwo w toku śledztw obecnych. Sieradzki cieszył się dobrą opinią u swych przełożonych i podobno zgoła nie był wmieszany do sprawy nadużyć, to też samobójstwo jego sprawiło wielkie wrażenie. Pozostawił żonę i sześcioro dzieci. Inny ko-

---

SYN MUZ.

Nowelka z hiszpańskiego

Don Pedra Alarcona.

Alojzy Alonzo mieszkał w Madrycie. Pewnego dnia spotyka on na ulicy Fueucarral swą muzę. Wiadomo bowiem, że każdy poeta ma swą muzę, a Alojzy Alonzo był poetą.

— Dzień dobry Alonzo, mówi muza.

— Dzień dobry mała, — odpowiedział.

— Dokąd idziesz?

— Dokądkolwiekbądź.

— Czy ci co brakuje?

— Tak, jestem bardzo smutny.

— Dla czego?

— Bo sam się sobie sprzykrzyłem.

— Zawsze stara piosnka.

— Zapewne... dziś jednak jestem bardziej niż kiedykolwiek przygnębiony. Wyszedłem na przechadzkę do Prado i zmięszany w tłumie ludzkim uczułem na nowo, nie wiem po raz już który, jak jestem samotny i opuszczony.

— Nad czem teraz pracujesz?

— Nad niczem.

— Dla czego?

— Bo nie mam pieniędzy.

— Jeden powód więcej, aby pracować.

— Może być, ale ja nie mam czasu.

— A cóż robisz?

— Rozmyślam nad tem, że nie mam pieniędzy.

— Napisz jaką komedyę.

— A z czego żyć mam przez ten czas?

— Wszak tak samo w południe jeść będziesz albo głód cierpieć, jak gdybyś jadł lub pościł nie pracując.

— A czy odkupisz potem dzieło odemnie?

— Ja?! Niech mnie niebo od tego uchowa! Dosyć mnie trudu kosztuje znaleźć kogoś, kto odkupi odemnie te rzeczy, których ty pisać nie chcesz, jak n. p.: opis naszej obecnej rozmowy, którym chcę obdarzyć jednego z twoich przyjaciół. Zresztą, jeśli komedya twoja będzie dobrą, znajdzie się i teatr, który ją wystawi.

— Mylisz się, muzo. Dyrektorowie teatrów nienawidzą mnie w tym samym stopniu, w jakim ja pogardzam publicznością.

— Dla czegóż cię oni nienawidzą?

— Gdyż byłem krytykiem teatralnym

— A dla czegóż ty gardzisz publicznością?

— Bo ona nie dzieli moich uprzedzeń do dyrektorów teatrów.

— To napisz tom pięknych poezyj...

— Na poezye nie znajdę nakładcy, gdyż ludzie tego nie czytają, nawet wówczas, gdyby im za to płacić przyszło.

— Cóż zatem zamierzasz robić?

— Nie wiem!... Poświęciłem się wzniosłemu i szlachetnemu zawodowi, który jednak nie przynosi tyle, aby módz się najeść do sytości, o czem na swoje utrapienie wie najlepiej moja gospodyni. Z tego jednak cieszę się, gdyż nienawidzę nie mniej czytelników, jak gardzę moją gospodynią i sobą samym.

— W takim razie postaraj się o jaką posadę.

— W Madrycie jest co najmniej sześć tysięcy starających się o to samo. Zresztą jestem nieprzyjacielem rządu.

— Jeżeli tak, to mógłbyś wydawać dziennik opozycyjny.

— Mam zupełnie odrębne własne przekonanie polityczne i nienawidzę wszystkie obecne stronnictwa.

— Załóż więc sam nowe.

— Nie umiem kłamać.

— Znajdź bogatą narzeczoną i ożeń się.

— To nie możliwe.

— Dlaczego?

— Gdyż uwielbiam kobietę, która nigdy nie będzie mi wzajemną.

— Cieszy mnie, gdy słyszę, że przecież kogoś kochasz. Cóż to za jedna?

— Margrabina X X X.

— Biedny Alonzo! — zawołała muza z żałością.

— Niechaj przeklętą będzie ludzkość z całym swoim konwenansem towarzyskim. Wyobraź sobie młodą damę piękną, białości marmuru, o cudownych włosach, zachwycających rękach, wspaniałej majestatycznej postaci, ze swych błyszczących oczu rzucającą pogardliwe i lekceważące spojrzenia na wszystko, co ją otacza. Czy pojmujesz to, muzo? Diaczego roztacza ona przed oczyma mojemi wszystkie skarby, które dla mnie mają pozostać między niedosięgniętemi? O pani margrabino, Bóg cię kiedyś pociągnie do odpowiedzialności za to, co ze mną uczyniłaś!

Młody człowiek zamilkł. Muza zdawała się chwilę namyślać, poczem rzekła:

— Alonzo, czy wierzysz w piekło?

— Nie.

— Więc zabij mnie.

— Niezła myśl, ale muszę się nad tem zastanowić.

Z temi słowy oddalił się Alojzy Alonzo w kierunku San Luis, po kilku krokach jednak wrócił się i zapytał muzy:

— A ty, mała, wierzysz w piekło?

— Wierzę w ciebie, odpowiedziała wymijająco muza i odwróciła się do niego plecami, jak to zazwyczaj czynią muzy prędzej czy później ze swymi ulubieńcami.

Takim trybem żyją, czują i myślą wszyscy prawie poeci naszych czasów, i taką też jest literatura.

* * *

Autor tego szkicu i Alojzy Alonzo mają wspólnie jednę i tę samę muzę, tak jakby zresztą mogli mieć jednę i tę samą praczkę.

Wiedziony ciekawością dowiedzenia się czegoś o podupadającym na duchu i zrozpaczonym poecie, zawołał autor pewnego wieczora wspólną muzę i rozpoczął z nią następującą rozmowę:

— Powiedz mi, miła, co się stało z Alojzym Alonzem?

— Z Alonzem?... Ach! — westchnęła muza i zrobiła ruch, jakby miała ochotę zemdleć.

— Porzuć te wszystkie komedye i odpowiadaj prędzej...

— Wczoraj w południe przeszła nad Madrytem burza.

— W istocie wielka i zajmująca nowina.

— Dlatego — ciągnęła dalej muza, nie zważając na rozdrażnienie mówiącego — przepędził Alojzy Alonzo wieczór na świeżem powietrzu. Byłam przy nim, gdyż trzykrotnie wzywał mnie ze łzami w oczach. Twój przyjaciel wszedł na górę Principe Pio, a stare serce młodego człowieka żywiej uderzało, gdy wciągał w siebie odświeżającą woń pól. Alojzy Alonzo był szczęśliwy, gdyż myślał o wielu smutnych rzeczach. Jak mgła przeciągały w jego duszy ubiegłe stulecia; rozmyślał o własnem istnieniu i związanemi z niem cierpieniami, które na równi z minionemi stuleciami zapadną w morze wieczności; myślał o przyjaciołach, których straty żałował, o kobietach, które kochał, o krótkości życia i o niedostatkach, z których ono się składa, o niedostatkach wiedzy ludzkiej, o marności sławy, słowem, o całej komedyi ludzkiej na ziemi. W owej chwili czuł się Alonzo wielkim, bogatym i szczęśliwym, był królem i aniołem zarazem! Jego wyobraźnia ogarniała wszechświat... W ostatnich błyskach gasnącego dnia widział także koniec boleści, które mu przepełniały serce. Zachód słońca wydawał mu się obrazem wieku, którego nie miał dożyć, śmierci, której nikt nie miał opłakiwać... Nagle ogarnęła go żądza snu i odpoczynku, której się nie mógł oprzeć i popadł w stan, który trudno nazwać życiem. Zdawało się, że duch jego opuścił ziemię, i uczuł się wolnym, swobodnym. (Dok. nast.)

misarz, Wołoszynowicz z Gurahumory, pociągnięty do śledztwa, dostał pomieszania zmysłów.

Onegdaj rozeszła się tutaj pogłoska, że w Suczawie odebrał sobie życie przez powieszenie pewien urzędnik skarbowy. O ile mogliśmy sprawdzić, usiłował on się powiesić, lecz mu przeszkodzono."

Wiener Allg. Ztg. otrzymała wczoraj telegram z Czerniowiec, donoszący, że śledztwo w sprawie powyższej prowadzą dwaj umyślnie wydelegowani sędziowie. Śledztwo jest skierowane także przeciw całemu szeregowi firm kupieckich, które biorą udział w malwersacyach ołowych. W więzieniu znajdują się czterej urzędnicy, dwóch uchyliło się od śledztwa i więzienia przez samobójstwo, a jeden dostał obłąkania zmysłów.

Do Szczawnicy przybyło dotychczas 1.420 rodzin, złożonych z 2.488 osób.

Samobójstwo. O dwa kilometry od wsi Spytkowice, w szczerem polu, znaleźli pasterze d. 9 b. m. wieśniaka postrzelonego, w którym poznali około 70 kilka lat liczącego Józefa Wikłacza, miejscowego gospodarza gruntowego, a obok niego, jego własną strzelbę. Zawezwany lekarz dr. Tarchalski udzielił Wikłaczowi pierwszej pomocy lekarskiej, a żandarmerya począwszy wykryła, iż Wikłacz sam się postrzelił w zamiarze samobójczym, a przyczyną usiłowanego samobójstwa miała być sprzeczka domowa. Jest nadzieja, iż Wikłacz zostanie przy życiu.

Pogrzeb śp. Palacza w Poznaniu. Dla odprowadzenia na wieczny spoczynek włościanina-patryoty, śp. Jana Palacza, zjechała się do miejsca jego rodzinnego Góreczyna, pod Poznaniem, znaczna liczba reprezentantów inteligencyi z Poznania i wsi okolicznych, aby w ten sposób złożyć hołd pamięci męża, który sam wyszedłszy z ludu, całe życie na usługi jemu i ojczyźnie poświęcił. Zebrała się także dość znaczna liczba gospodarzy góreczyńskich i wsi pobliskich. Krótko po godzinie 5 przybyli wszyscy księża parafii świętomarcińskiej z proboszczem ks. dr. Ławickim na czele i po odmówieniu ostatnich modlitw nad zwłokami wyniesiono trumnę z mieszkania i pochód żałobny ruszył w drogę ku Poznaniowi.

Za trumną postępowała najpierw cała liczna rodzina zmarłego, postępowali włościanie i goście, reprezentanci inteligencyi z Poznania i okolicy, redakcya *Dz. pozn.* a w końcu toczył się długi szereg powozów i dorożek.

Postępował także za trumną jedyny pozostały jeszcze przy życiu współzałożyciel istniejącego już lat 25 Kółka rolniczego góreczyńskiego, dawniejszy sołtys Góreczyna p. Maciej Kaczmarek, który zmarłego wspominał z wielką czcią i niekłamanym żalem, tym większym, że zmarły nie doczekał się obchodu 25-letniego istnienia Kółka, który ma się odbyć w wrześniu roku bieżącego.

Około godziny 6 pochód żałobny zbliżył się do bramy Berlińskiej i tutaj przyłączyła się znaczna liczba polskich mieszkańców Poznania i tak zdwojony orszak odprowadził zwłoki na stary cmentarz świętomarciński, na którym wśród zwykłych śpiewów i modlitw złożono do grobu [illegible] szczątki męża, który przez pół wieku prawie był [illegible] ca[illegible] serde[illegible].

O zdrowiu cesarza Wilhelma przynoszą dzienniki francuskie znowu niepokojące wiadomości. Mianowicie *Soleil* podaje bardzo szczegółowo objawy słabości cesarza. Cesarz Wilhelm cierpi na zapalenie ropne ucha środkowego. Choroba ta może stać się niebezpieczną tylko przez możliwe wylanie się ropy do komórek kostnych wyrostka mastoidalnego, lub przez pokrywę kostną jamy bębenkowej do czaszki. W pierwszym przypadku na czas wykonana operacya (wydłutowanie kości) zapobiega katastrofie, w drugim śmierć jest prawie nieunikniona, gdyż w tym wypadku następuje ropne zapalenie opon mózgowych. Choroba cesarza Wilhelma nie należy wprawdzie do rzadkich i w przeważnej ilości przypadków przebiega pomyślnie. Komplikacye wyżej wspomniane odnoszą się prawidłowo do przypadków zaniedbanych, w których ropienie trwa całe lata. Dziwnem się wydaje, że u cesarza Wilhelma, który od lat kilkunastu pozostaje pod obserwacyą i opieką lekarzy specyalistów, ropienie trwa tak długo, co [illegible] w ka[illegible]. Pomimo to, nie ma na razie obawy, ażeby jakiekolwiek groźne powikłanie miało zakłócić przebieg choroby i narazić chorego na niebezpieczeństwo, tem bardziej, że leczenie ma właśnie na celu niedopuszczenie do którejkolwiek ze wspomnianych komplikacyj.

Gołębie pijane. W Tours we Francyi wydarzył się wypadek rzadki, prawie jedyny. Przed tygodniem wysłano z Tours 429 gołębi do Bohalle w departamencie Maine-et-Loire, gdzie miały być puszczone dla przyuczenia ich do służby pocztowej. Z liczby tej tylko 40 powróciło do Tours i do tego w stanie takiej nieprzytomności że nie trafiły nawet do swoich gołębników. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że na jednej ze stacyi służba kolejowa w wagonie, w którym znajdowały się gołębie, pomieściła ładunek porzeczek czarnych. Porzeczki te zawierają w sobie alkohol i skrzydlaci pasażerowie, łakomi na owoce, jedząc je, popili się tak, że tylko mała ich liczba zdołała odlecieć we właściwym kierunku i powrócić do domu.

Listonosze w Anglii doczekali się ze strony rządu znacznego ulepszenia swej doli. Według najnowszego rozporządzenia, które przed kilku dniami weszło w życie, podwyższono listonoszom miejskim płacę o 2 szylingi (około 60 ct. tygodniowo), dalej mają pobierać osobne wynagrodzenie za pracę niedzielną i za każdą pracę nadzwyczajną, mają otrzymywać 1 ft. szt. (około 12 złr.) rocznie jako dodatek na obuwie, wreszcie przyznano im prawo do żądania kilkutygodniowego urlopu corocznie.

O ileż szczęśliwsza dola listonoszów angielskich od doli naszych.

Mordercy dziewcząt. Policya wiedeńska zaaresztowała wczoraj parę małżeńską Franciszka i Alojzę Schneiderów, która w ostatnim czasie utrzymywała się z procederu zbrodniczego mordowania i rabowania dziewcząt służebnych. Na trop sprawców naprowadziła policyę zbrodnia, jaką wzmiankowana para popełniła przed dwoma tygodniami na osobie służącej niejakiej Maryi Hottwanger. Pod pozorem pośrednictwa w służbie zwabili mordercy dziewczynę do odległej o milę od Wiednia miejscowości Rekawinkl i tu w okropny sposób w lesie pod Neulangbach zamordowali, aby módz przywłaszczyć sobie jej kufer i rzeczy, co im się też szczęśliwie powiodło.

Śledztwo wykryło zaraz pierwszego dnia, że mordercy rzemiosło swe stale uprawiali i że zbrodni, podobnych do świeżo odkrytej, cały szereg popełnili. Cały Wiedeń wzburzony jest tem sensacyjnem odkryciem, przypominającem głośną ongi sprawę Hugona Schenka.

Mianowania. Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków na posiedzeniu w dniu 2 bm. mianował: delegatami pp. Gustawa Horodeńskiego i dra Stanisława Dunikowskiego, kasyerem p. Ludwika Pogórskiego, likwidatorem p. Szymona Chanderysa, adjunktem p. Władysława Żelechowskiego, asystentami pp. Jana Zygmunta Kępińskiego i Maryana Bolesława Górskiego, a praktykantami pp. Roberta Aignera, Kazimierza Borkowskiego i Bazylego Choynackiego.

Ze Stowarzyszeń.

= **IX. posiedzenie zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników** od wypadków odbyło się we Lwowie dnia 2 sierpnia b. r. pod przewodnictwem prezesa zarządu dra W. Domaszewskiego. Zagajając posiedzenie, zaznaczył przewodniczący trwały rozwój instytucyi, podał do wiadomości zarządu reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych, zatwierdzający zamknięcie rachunkowe za rok 1889/90 i wyrażający zarządowi uznanie za wprowadzenie w życie instytucyi. Następnie zdawał sprawę dyrektor Lam za czas od ostatniego posiedzenia zarządu, t. j. od 10 maja 1891 r. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące daty:

Do dnia 31 lipca 1891 wpłynęło tytułem premii 116.104 złr. 21½ ct., po strąceniu sumy należnej do roku 1890 t. j. 55.105 złr. 21 ct., pozostaje na rok bieżący 60.999 złr. ½ ct. Dyspozycyjne fundusze Zakładu wynosiły z dniem 31 lipca b. r. 58.226 złr. 24½ ct. Tytułem odszkodowań dla robotników okaleczonych skutkiem wypadków, tudzież tytułem kosztów pogrzebu i wsparć dla wdów, sierot i wstępnych po robotnikach, którzy skutkiem wypadku śmierć ponieśli — wypłacił Zakład w r. 1891 (t. t. do 31 lipca 1891) ogółem 8.438 złr. 2 ct. Płacone obecnie przez Zakład stałe renty wynoszą same około 9.000 złr. i tak: 32 wdowy pobierają 1.278 złr. 36 ct. rocznie, 66 dzieci pobiera 2.002 złr. 35 rocznie, 5 wstępnych pobiera 141 złr. 48 ct., za 99 trwale niezdolnych do zarobkowania 5.548 złr. 20 ct. rocznie.

Z kolei załatwił zarząd 34 spraw wypadkowych, przyczem wobec częstych wypadków, wydarzających się w przedsiębiorstwach rolnych i leśnych, uchwalono na wniosek dra Fedorowicza wezwać wydział do obmyślenia środków, za pomocą których tak licznym wypadkom zapobiedzby można.

Zgodnie z propozycyą referenta dra Domaszewskiego uchwalił następnie zarząd pierwszy zupełny etat urzędników i sług Zakładu (17 urzędników i 1 woźny) i zamianował w granicach tegoż etatu 10 nowych stałych urzędników i 1 woźnego.

Po załatwieniu licznych spraw bieżących przeprowadził następnie zarząd dyskusyę nad sprawami poruszonemi na II zgromadzeniu delegatów powiatowych Kas dla chorych i uchwalił w końcu domagać się imieniem Zakładu i imieniem Kas dla chorych przyznania zupełnego uwolnienia od porta, nie godząc się na projektowane przez ministerstwo handlu spauszalowanie porta pocztowego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Echo muzyczne i teatralne"** donosi, że dyrekcya teatru krakowskiego zamierza zawrzeć umowę z teatrem łódzkim, aby trupa operetkowa tego teatru przepędziła przyszłoroczny sezon w teatrze krakowskim.

— **O Elizie Orzeszkowej** zamieszcza wychodzący w Berlinie tygodnik, poświęcony sprawom żydów, p. t. *Algemeine Ztg. des Judenthums*, z powodu przypadającego w tym roku jubileuszu 25-letniej działalności pisarskiej znakomitej autorki, nader ciepło i sympatycznie napisany szkic literacki. Autor tegoż, niejaki p. L. Horowitz, podnosi zasługi Orzeszkowej, jako rzeczniczki smutnej doli żydów na wschodzie Europy w powieściach „Mejr Ezofowicz", „Eli Makower" i „Mirtala". W artykule rzeczonym przytacza też autor w dosłownem tłomaczeniu tekst adresu jubileuszowego, wysłanego przez galicyjskie żydówki do Orzeszkowej.

— **„Ekonomisty polskiego"** opuścił prasę zeszyt VII (ogólnego zbioru 19) i zawiera: 1) Dr. Jaworski Leopold: Zarys teoryi wynagrodzenia szkody. 2) Dr. Czerkawski Włodzimierz: Ruch społeczny a socyalizm (Z powodu dzieła „Historya ruchu społecznego" przez Bolesława Limanowskiego). 3) W. Bugiel: Polityka Austryi w ostatniem 20-leciu. 4) Dr. M: Sprawozdanie inspektorów przemysłowych z czynności za rok 1890. (Dokończenie). 5) Przegląd literacki. Przemysł domowy. (Dr. Franciszek Ziegler: *„Die socialpolitischen Aufgaben auf dem Gebiete der Hausindustrie"*), przez dra M.

— **Wiktor hr. Baworowski** ma przed końcem bieżącego miesiąca wydać sześć ostatnich pieśni „Don Juana" Byrona. W ten sposób ukończony zostanie ten piękny przekład, który wynosić będzie do 15.000 wierszy.

— **Biblioteki powszechnej** O. Zuckerkandla w Złoczowie wyszło dotychczas 17 tomików. Ostatnie zawierają: Moliera „Grzegorz Fafuła" (Gorge Dandin), w tłomaczeniu Franciszka Kowalskiego (tom 12). Ignacego Chodźki: Obrazy litewskie serya I (tom 13). Cycerona cztery mowy przeciw Katylinie w tłom. E. Rykaczewskiego (tom 14—15). Maupassanta: Nowelle w tłom. Ernesta Leona Liliena (tom 16). Klonowicza: Ziemie Czerwonej Rusi w tłom. Syrokomli (tom 17).

— **O. Leixnera dzieła „Wiek XIX"** w przekładzie Fr. Rawity (Gawrońskiego) wyszedł zeszyt V i zawiera: Dokończenie księgi pierwszej, koniec artykułu o wynalazkach i rozdział XIII, traktujący o „dziennikarstwie i poczcie". Księga druga (r. 1820 do 1830) zawiera rozdział: 1) Nowe kongresy. Państwa germańskie. 2) Narody wschodnie. 3) Państwa romańskie. 4) Stosunki francuskie do rewolucyi francuskiej. 5) Opinie i kierunki. 6) Główne prądy w dziedzinie filozofii i religii. — Zeszyt ten zdobią liczne portrety i kilka innych rysunków.

Dział ekonomiczny.

Z dyrekcyi poczt i telegrafów. Z dniem 1 września br. wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Zawadka (powiat Turka) ze zwykłym zakresem czynności. Do okręgu doręczeń rzeczonego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości: Zawadka, Mołdawsko, Ryków, Rachnowate, Zadzielsko, Dołżki, Krywe, Rosochacz, Myta i Suchy Potok.

Urząd pocztowy w Zawadce koło Smorza połączony będzie siecią pocztową za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej do Smorza i napowrót. Istniejący już urząd pocztowy w Zawadce powiatu kałuskiego, nosić będzie, począwszy od 1 września br. nazwę Zawadka koło Kałusza.

Międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu. Do komisyi międzynarodowej, mającej kierować targiem zboża i nasion, który odbędzie się w Wiedniu w dniach 31 bm. i 1 września, zostali zaproszeni z Galicyi: Gustaw Baruch z Podgórza pod Krakowem, Maks. Buber z Podwołoczysk, Salomon Buber ze Lwowa, Leon Herzberg-Fraenkel z Brodów, Maurycy Jonasz ze Lwowa, Feliks Lord z Tarnowa, Henryk Popper z Czerniowiec, br. Jakób Romaszkan z Horodenki i August Schellenberg ze Lwowa.

Produkcya i sprzedaż soli. W miesiącu czerwcu roku 1891 wynosiła produkcya soli w Galicyi 113.709 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 119.137 cetn. metr. W tym samym miesiącu roku 1890 wynosiła produkcya 109.411 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 95.666 cetn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu roku 1891 wyprodukowano o 4.298 cetn. metr. więcej, sprzedano zaś o 23.471 cetn. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu roku 1890.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 12 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·2 mm	745·2 mm	744·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,6	+14°,2	+23°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	WNW 1	ESE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	90 %	94 %	55 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	4	3	4

Uwagi: Dnia 11 wieczorem grzmoty, błyskawice i deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „Nowej Reformy".)

Ischl, 12 sierpnia. Przyjęcie króla serbskiego ze strony cesarza austryackiego nacechowane jest ojcowską prawie serdecznością. Wbrew etykiecie odprowadza go cesarz i towarzyszy wszędzie. Po południu dziś odbędzie się wycieczka do jeziora Wolfganga.

Ischl, 12 sierpnia. Sympatyczna osobistość króla serbskiego robi wszędzie najlepsze wrażenie. Król wyjeżdża dziś o godz. [illegible] wieczór z Ischlu do Monachium i tam zjedzie się z Milanem, z którym zatrzymując się w Frankfurcie wybierze się do Paryża. Z Paryża wyjedzie Aleksander serbski do Ostendy.

W Ischlu prześliczna pogoda.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 12 sierpnia. *Fremdenblatt* zapowiada, że jeśli rokowania o traktat handlowy z przedstawicielami Szwajcaryi, nie zostaną jutro ukończone, musianoby je przerwać ze względu na to, że dnia 17 b. m. mają się rozpocząć rokowania z Włochami.

Ischl, 12 sierpnia. Z dworca jechał cesarz austryacki z królem serbskim do hotelu „Elisabeth", gdzie przygotowano dla gościa apartamenta. Król serbski odwiedził następnie cesarza w jego willi cesarskiej. O godzinie 5 popołudniu odbył się obiad galowy, na którym byli obecni: cesarz, król serbski, arcyksiążę Franciszek Salwator, arcyksiężna Walerya, książę bawarski Leopold z małżonką Gizelą i z księżniczkami Elżbietą i Augustą, minister spraw zagranicznych Kalnoky i świta serbska. — Wieczorem wszyscy udali się na przedstawienie teatralne.

Ischl, 12 sierpnia. Jakkolwiek przyjęcie wczorajsze odbyło się bez zewnętrznego blasku i bez głośnych okrzyków, otacza cesarz austryacki króla serbskiego jak najwytworniejszą, uprzedzającą życzliwością i serdecznością. Wczoraj po przedstawieniu galowem w teatrze, cesarz pomimo ulewnego deszczu odprowadził króla serbskiego do hotelu „Elisabeth" i do jego apartamentu na pierwszem piętrze. Uprzedzająca troskliwość i serdeczność dworu austryackiego robi najlepsze wrażenie na gościach serbskich, tem bardziej, że wynieśli oni z Petersburga wskutek wyjazdu cara do Finlandyi, właśnie podczas pobytu króla serbskiego, co słusznie jako lekceważenie jest tłumaczone, uczucie przykrego rozczarowania.

Ischl, 12 sierpnia. Król serbski przyjął dzisiaj przed południem wizytę ministra spraw zagranicznych Kalnoky'ego. Cesarz przyjął Ristícza i Pasicza. Po południu odbędzie się obiad w willi cesarskiej, poczem nastąpi objażdżka po jeziorze św. Wolfganga, a wieczorem przedstawienie w teatrze. Odjazd króla Aleksandra naznaczono na dziesiątą wieczór.

Król pojedzie do Lucerny, gdzie się spotka z Milanem.

Ischl, 12 sierpnia. Cesarz nadał królowi serbskiemu wielki krzyż orderu św. Stefana, Risticzowi wielki krzyż orderu Leopolda, Pasiczowi i Simiczowi ordery żelaznej korony I klasy.

Cortina (Tyrol), 12 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj wieczór, witana z zapałem przez miejscową ludność, wśród iluminacyi i strzałów moździerzowych. W południe odjechała arcyksiężna Stefania przy prześlicznej pogodzie do Buchenstein.

Berlin, 12 sierpnia. Dnia 18 b. m. na cześć cesarza austryackiego odbędzie się obiad galowy na zamku w Kiel. Posłowie wszystkich mocarstw otrzymali zaproszenia.

Berlin, 12 sierpnia. *National-Zeitung* oświadcza na podstawie autentycznych informacyj, że doniesieniom dzienników francuskich o powołaniu profesora Bergmanna do cesarza niemieckiego w Kiel, brak wszelkiej podstawy.

Kiel, 12 sierpnia. *Kieler Ztg* donosi o trwałem polepszeniu się zdrowia cesarza niemieckiego. Nowe bandaże pozwalają mu schodzić po schodach do kajuty bez laski.

Paryż, 12 sierpnia. Wielki książę Aleksy ze względu na swoje *incognito* prosił o zaniechanie wszelkiego urzędowego przyjęcia. Rada municypalna w Vichy wobec tego zaniechała owacyj. Pomimo to postanowił tamtejszy komitet wyjechać naprzeciw gościa i urządzić patryotyczną manifestacyę.

Paryż, 12 sierpnia. Do dwóch tysięcy osób, zebranych popołudniu na koncercie wojskowym w Tuileryach, zażądało odegrania hymnu rosyjskiego. Gdy go zaintonowała kapela wojskowa, ozwały się okrzyki: „Niech żyje Francya!" — „Niech żyje Rosya!" Hymn trzy razy powtarzano.

Paryż, 12 sierpnia. Sąd apelacyjny potwierdził wyrok, skazujący Turpina z powodu sprawy melinitowej na 5 lat więzienia i 3000 franków grzywny.

Londyn, 12 sierpnia. Lord major i szeryfowie urządzili wieczorem w Guildhall wspaniałe przyjęcie na cześć członków kongresu higienicznego. Budynek był świetnie dekorowany. Lord major z małżonką swoją przyjmowali gości.

W zebraniu wzięło udział przeszło 3000 osób, między niemi najwybitniejsi członkowie kongresu.

Petersburg, 12 sierpnia. Ambasador Laboulaye wręczył wczoraj carowi pismo odwołujące go z ambasady francuskiej w Petersburgu.

Petersburg, 12 sierpnia. Car udzielił oddziałom kozaków uralskich ze względu na trzechsetną rocznicę ich utworzenia, po jednej chorągwi dla każdego pułku.

Petersburg, 12 sierpnia. W dwudziestu guberniach wewnętrznych leśniczowie rządowi otrzymali nakaz, ludności dotkniętej nieurodzajem dostarczyć bezpłatnie drzewa.

Grażdanin donosi, że celem dania zarobku ludności, pogrążonej w niedostatku, mają być przedsięwzięte budowy wielkich ulic i domów.

Petersburg, 12 sierpnia. *Boersen-Zeitung* ogłasza, że do gorzelń będzie sprowadzona kukurydza za opłatą taryfową $^{1}/_{100}$ kopiejki od puda i wiorsty.

Petersburg 12 sierpnia. Najnowszy ukaz carski zabrania wywozu żyta, mąki żytniej i otrębów. Zakaz obowiązuje porty bałtyckiego, azowskiego i czarnego morza i granicę zachodnią i wchodzi w życie z dniem 27 sierpnia n. st. Minister spraw wewnętrznych otrzymał polecenie zarządzenia środków celem ułatwienia dowozu zboża dla okolic pogrążonych w niedostatku. *Nowosti* donoszą, że na zakupno chleba i zboża pastewnego dla ludności klęską dotkniętej, asygnowano już 15 milionów rubli.

Konstantynopol, 12 sierpnia. Okręt rosyjski *„Moskwa"*, mający na pokładzie swoim żołnierzy, chciał 4 bm. przepłynąć cieśninę Dardanelską, został jednak przytrzymany przez tureckiego komendanta twierdzy, który się oparł na tem, że Wysoka Porta wobec niedawno zawartego traktatu nie była zawiadomioną o obecności wojska na pokładzie okrętu. Nelidów wystosował na to do Wys. Porty notę, z żądaniem odszkodowania, twierdząc, że na pokładzie *„Moskwy"* znajdowali się nie żołnierze, lecz rezerwiści.

Porta dozwoliła przejścia *„Moskwie."*

Konstantynopol, 12 sierpnia. *Agence Balcanique* donosi o sygnalizowanym wczoraj zbójeckim napadzie, co następuje: Rajmund Rouffier, wychodząc z folwarku w pobliżu Rodosty, napadnięty został przez 6 rabusiów i zawleczony przed ich naczelnika, który się sam nazwał Tomaszem a prawdopodobnie jest identyczny z osławionym Atanazym. Tomasz zażądał od Rouffiera, by się postarał o złożenie wiadomego okupu i zagroził mu śmiercią na wypadek sprowadzenia wojska. Montebello, otrzymawszy depeszę, udał się natychmiast do Rodosto do wielkiego wezyra i ministra spraw zewnętrznych, zażądał zarządzenia środków potrzebnych do uwolnienia Rouffiera i uczynił Wysoką Portę, ze względu na zupełny brak ochrony osobistego bezpieczeństwa, odpowiedzialną na wypadek nieszczęścia. Otrzymawszy upewnienie co do pomocy, stara się Montebello o uzyskanie audyencyi u sułtana.

Konstantynopol, 12 sierpnia. Wskutek kroków, przedsięwziętych przez Montebellę, Porta wydała nakaz wypłacenia ceny wykupu za Raymonda.

Sofia, 12 sierpnia. Ministrowie wyjechali do Ruszczuku, by powitać księcia Ferdynanda z powrotem.

Kalkutta, 12 sierpnia. Według doniesienia dziennika *Englishman* miał emir Afganistanu wyrazić życzenie wysłania poselstwa angielskiego do Kabul.

Rząd angielski jest skłonny temu życzeniu zadosyć uczynić.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej

dnia 12 sierpnia 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	20
Zjednoczony dług w srebrze	[illegible]	20
Austryacka renta złota	111	75
5 % austryacka renta (marcowa)	102	25
Akcye banku austro-węgierskiego	1026	—
Akcye kredytowe	286	50
Londyn	118	10
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	41
Dukaty austryackie	5	60
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	10

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

W stuletnią rocznicę.

Odczyt, wygłoszony w sali ogrodu strzeleckiego w czasie obchodu 100-letniej rocznicy dnia 3 maja b. r., wyszedł z druku i jest do nabycia w Administracyi *Nowej Reformy* i w księgarni Krzyżanowskiego (linia A—B) po cenie 25 ct. za egzemplarz.

Kraków, dnia 12/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

		płacą	żądają
Ruble papierowe	za 100 rubli	122 —	124 —
Marki niemieckie	za 100 mar.	57 60	58 20
20-to frankówka złota		9 35	9 45
6% Pożyczka krajowa galic.	za złr. 100	103 —	105 —
4½% Pożyczka krajowa galic.	za złr. 100	98 50	99 25
5% Obligacye indemn. gal.	za złr. 100 k. m.	104 40	105 10
4% galicyjski fundusz propinacyjny		93 10	93 80
4½% Listy zastaw. Banku kraj.	za złr. 100	98 80	99 30
5% Obligi komunalne „ „	I Emis.	100 80	101 50
5% Listy zastawne Tow. kred. ziem.		97 50	98 50
4% „ „ „ „ „	II Em.	95 50	96 25
4½% „ „ „ „ „		99 50	100 —
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%		108 80	109 30
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat		100 60	101 20
4½% „ „ „		98 40	99 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100		100 50	101 50
4% „ likwidac. „ „ „ „	100	97 —	98 50

Lwów, dnia 11/8.

		płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.)	za złr. 200	302 —	305 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal.	za złr. 100	100 60	101 30
4½% Listy zast. Banku kraj.	za złr. 100	98 70	99 40
4½% „ Tow. kred. ziem.	za złr. 100	99 60	100 30
4% „ „ „ „ okr. 56	złr. 100	95 50	96 20
5% Obligacye indemn. galic.	za zł. 100 m. k.	104 30	105 —
4% galicyjski fundusz propinacyjny		93 —	92 70
5% Oblig. komun. Banku kraj.	za złr. 100	101 —	101 70
4½% Obligacye pożyczki kraj.	za złr. 100	98 50	99 20

Warszawa, dnia 11/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

		płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869	za rubli 100	102 10	— —
4% Listy likwidacyjne	za rubli 100	95 15	— —
5% Listy zast. Warszawy I Em.	„ „ 100	101 75	— —
5% „ „ „ II Em.	„ „ 100	101 65	— —
5% „ „ „ III Em.	„ „ 100	101 50	— —
5% „ „ „ IV Em.	„ „ 100	101 35	— —

Wiedeń, dnia 11/8.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

		płacą	żądają
Renta austr. papier.	za złr. 100	92 20	92 40
„ „ srebrna	za złr. 100	92 10	92 30
„ „ złota	za złr. 100	111 70	111 90
„ „ papier. nowa	za złr. 100	102 35	102 55
Losy z r. 1854 na 250 złr.	za 100	135 25	136 25
„ z r. 1860 na 500 złr.	za 100	138 —	139 —
„ z r. 1860 na 100 złr.	za 100	148 —	149 —
„ z r. 1864 bez % całe	za 100	179 75	180 25

Obligacye korony węgierskiej.

		płacą	żądają
4% Renta złota	za złr. 100	— —	— —
5% Renta papierowa	za złr. 100	101 65	101 85
Pożyczka prem. węg. po 100 zł.	„ „ 100	141 10	141 50
4% Losy Cisańskie (Theis-Reg.)	„ „ 100	131 25	131 75

Obligacye indemnizacyjne.

		płacą	żądają
4% galicyjski fundusz propinacyjny		93 25	93 75
5% Obl. ind. Galicyi	za 100 m. k.	104 60	105 35
4% Obl. ind. Węgier	za 100 złr.	91 50	92 50

Listy zastawne.

		płacą	żądają
3% Boden-Credit allg. öst. z pr.	za złr. 100	109 —	109 50
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52	złr. 100	98 60	100 —
4½% Bank krajowy galicyjski	za złr. 100	9[illegible] 75	99 25
5% Bank kraj. obl. komunalne	za złr. 100	100 50	101 —
4½% Banku austro-węgiersk.	za złr. 100	100 75	101 [illegible]
4% Banku austro-węgierskiego	za złr. 100	99 50	100 —
4% Banku hip. węg. z premią	za złr. 100	113 75	114 25

Losy.

		płacą	żądają
Budapest. losy Bazyliki	na 5 złr. w. a.	6 75	7 15
Kredytowe austr.	na 100 złr. w. a.	183 —	189 —
Krakowskie	na 20 złr. w. a.	22 30	22 60
Czerwonego Krzyża austr.	na 10 złr. w. a.	17 80	18 20
Czerw. Krzyża węgierskie	na 5 złr. w. a.	11 60	12 —
Rudolfa	na 10 złr. w. a.	20 —	20 50
Stanisławowskie	na 20 złr. w. a.	27 50	29 50

Akcye bankowe i kolejowe.

Ostatnia dywid.			płacą	żądają
6·—	Anglobank	na 200 złr.	156 —	156 50
5·—	Bankverein Wiener	na 100 złr.	110 [illegible]	111 —
13·—	Kredyt. dla handlu i przem.	na 160 złr.	287 [illegible]	[illegible]
13·—	Kreditbank węg. allgem.	na 200 złr.	[illegible]	[illegible] 50
21·—	Galic. Bank hipoteczny	na 200 złr.	— —	— —
30·—	Laenderbank	na 200 złr.	205 50	206 —
39·80	Austro-węgierski	na 600 złr.	1025 —	[illegible]
12·—	Unionbank	na 100 złr.	2[illegible] 75	233 25
117·25	Ferdynanda Półnoen.	na 1050 złr.	2710 —	[illegible]
7·35	Karola Ludwika	na 210 złr.	209 [illegible]	[illegible] 50
13·40	Lwowsko-Czerniow.	na [illegible] złr.	24[illegible]	[illegible] 50

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca druku: A. Szyjewski.